

JÓZEF SADURSKI

ur. 1927; Kębło



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, gospodarstwo, pasienie krów

Czasem pasalem krowę na trawnikach

Mama się uparła, żeby trzymać krowę, ale niestety trudno było ją wykarmić. Zdarzały się przezabawne historie, bo i na trawnikach czasem musiałem ją pasać, nieraz więc policja mnie razem z tymi krowami ganiała. Poza tym po całym Lublinie jeździł ojciec z wózkiem i szukał jakiejś trawy do skoszenia. Jesienią brało się wózek, zimą sanki i jeździło się po makuchy. Dla świnek kupowało się młóto w browarze. Kupowaliśmy też pulpę z ziemniaków i tym karmiliśmy zwierzaki. Najmniejszy kłopot był z kaczkami, one rano wychodziły, wieczorem wracały, najadły się na wodzie, nie kosztowały nas wiele. A od czasu do czasu kaczkę się zabiło, więc było co jeść. Utrzymanie było wystarczające, bo krowa na ogół była dobra, mieliśmy swoje masło i śmietanę swoją. Były kury, były jajka swoje, czasami mama kazała zabić koguta, to raz uciąłem kogutowi łeb i kogut mi uciekł. Szczerze mówiąc, to mleko i masło czasem się nam nudziło, mimo że inne dzieci i tego nie miały, więc bywało, że chodziłem w Czerniejówce łapać ryby przetakiem. Kiedyś przestraszyłem się, bo zamiast ryby wskoczył mi piżmak, do tego przetaka. Miałem stracha, bo ja mały, a tu nagle taki piżmak wyskoczył i to wieczorem, późno, to strach był. Mama kazała czasem chodzić do młynarza plewić ziemniaki i buraki, wtedy mieliśmy zielsko dla krowy i pokrzywę dla świni. Pokrzywę ciąłem gęsto na sieczkarni, a później mieszało się to z osypką. Otóż tego wszystkiego było za mało na jedzenie dla krowy, ale obok był majątek Sachsa, więc bywało tak, że umawialiśmy się z sąsiadami, którzy podobnie nie mieli czym karmić krowy, braliśmy duże worki i chodziliśmy w nocy rwać koniczynę u pana dziedzica. Jeżeli chodzi o pasienie krów, to mama była sprytna i wymyśliła, że ten będzie pasł, kto dostanie w szkołę dwóję. Ponieważ dziewczyny się nie chciały uczyć, to najczęściej one pasły te krowy, a my z bratem mniej. Przypominam sobie z czasów okupacji zabawną historię, raz takie handlarki uciekały przed volksdeutshami, którzy chcieli im zabrać kupione na wsi indyki. Przekupki zauważyły, że niedaleko jest gnojownik, czyli dół z gnojówką, i tego indyka tam wrzuciły i do nich: „Gówno dostaniecie, nie dostaniecie tego indyka”. Ja widziałem,

gdzie wyrzuciły tego indyka, wyciągnąłem go, wymyłem. Mówię: „Mama, ja tego indyka wymyłem dobrze, może go upieczemy?” Jak mama na mnie krzyknie: „W żadnym wypadku!”. No więc zakopałem tego indyka pod drzewko, to była wiśnia akurat. Jakie cudowne na przyszły rok były wiśnie! Urosły na tym indyku pięknie.

Data i miejsce nagrania	2010-08-23, Lublin
Rozmawiał/a	Lasota Piotr
Transkrypcja	Olimpia Przygocka
Redakcja	Olimpia Przygocka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"